

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz sierpnia i września.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8: dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

PRZEKSZTAŁCENIA PEWNYCH BRZMIEN, WYRAZÓW I ZWROTÓW JĘZYKA POLSKIEGO NA PODOBIENSTWÓ INNYCH.

(Dokończenie).

Dzisiejsze postaci słowne takie jak: *slucham, wolam, kocham, powiadam, żegnam, gram, znam...* i szereg innych z zakończeniem *-am* w 1-ej osobie l. pojed. są to wszystko postaci nie pierwotne, ale wtórne, analogiczne, powstałe pod wpływem grupy słów o pierwotnym zakończeniu tej osoby na *-m*, mianowicie słów: *dam (dasz, da...), jem, wiem* i staropol. *jeśm*. Dawniejsze postaci powyższych słów były: *sluchają, wolają, kochają, powiadają, żegnają, znają* i t. d., używane jeszcze w wieku XV-ym i XVI-ym (np. *Wylewają przed obliczym jego modlitwę moją i zamęt mój przed nim powiadają*, Psał. Puł.; *Zawsze ten przegraje, co przyczynę daje*, Pasek i t. p.). Szczególnie postaci: *dam, dasz...* wraz ze złożonemi: *oddam, rozdam, wydam, przedam...* okazały się bardzo wpływowemi na dokonanie przeobrażeń, z tego zwłaszcza powodu, że obok na *-m (dam, oddam, rozdam...)* istniały także: *dają, oddają, rozdają* i t. d. Wynikiem tej oboczności form: *dają, rozdają...* i *dam, rozdam...* było utworzenie się, obok: *sluchają, wolają, grają...* form analogicznych na *-m: slucham, wolam, gram...* Ten proces myślowy przedstawić można w formie proporcji: *dają: dam = sluchają: slucham*. Z dawnej odmiany słów tych (*sluchają, sluchajesz...*) utrzymała się tylko forma osoby 3-ej l. mn. t. j. *sluchają, wolają, powiadają, grają...* Słowo *znają* w dawnej odmianie: *znajesz, znaje, znamy...* wyszło także z użycia, ale w złożeniach z przedrostkami zachowało całkowicie dawną odmianę: *poznają, poznajesz...* *wyznają, wyznajesz...* *przyznają, przyznajesz...* *przyznajemy...* i postaci te do dziś są w użyciu, obok nowszych, analogicznych: *poznam, poznasz...* *wyznam,*

przyznam... (nb. każda z odmiennym znaczeniem co do czasu i trwania czynności).

W odmianie słowa *był-em, był-eś, był...* (z pierwotnej: *był jeśm, był jeś, był jest...*) pojmowano postać osoby 3-ej „*był*“ jako podstawową do utworzenia innych osób przez dodanie do niej (to jest do postaci *był*) końcówek osobowych (*był-em, był-eś, był...*). Na podstawie tak pojmowanego stosunku formy osoby 3-ej do pozostałych, pierwotne postaci czasu teraźniejszego: *jeśm, jeś, jest, jeśwa, jeśta, jeśmy...* uległy przekształceniu i otrzymały nowszą odmianę analogiczną: *jest-em, jest-eś, jest, jest-eśwa, jest-eśta, jest-eśmy...* gdzie do postaci osoby 3-ej „*jest*“ mamy dołączone końcówki osobowe (oczywiście z pomocniczym *e* przy zbiegu trzech spółgłosek i pozostałym *ś* rdzennym). Nowsze te formy analogiczne wyparły z użycia odmianę pierwotną i do dziś w języku wyłącznie się utrzymują.

Analogja składniowa.

Zjawiska analogji *składniowej* (syntaktycznej), zwanej także atrakcją, wynikają z tej samej zasady przekształcania jednych wyrażen i zwrotów na podobieństwo innych. Ten sam czynnik psychiczny, wynikający z pewnego kojarzenia wyobrażeń językowych, powoduje także zmiany w dziedzinie składni; to znaczy, że pewne połączenia jednych wyrazów w zdaniu z drugimi (np. słowo z zależnym od niego przypadkiem imienia) stają się jakby wzorem dla innych wyrażen, znaczeniowo pokrewnych, i przekształcają je na podobieństwo własne. Tak np. wyrażenie staropolskie „*rozpaczać w miłosierdziu bożym*“ powstało z dawniejszego: *rozpaczać o miłosierdziu bożym* — drogą analogji składniowej na wzór: *mieć nadzieję, lub pokładać ufność w miłosierdziu bożym*.

Podobnie wyrażenie *wątpić w co*, dzisiaj często spotykane, jest analogizmem składniowym do *wierzyć w co* i *nie wierzyć w co*. Jeżeli mówimy: *nie wierzę w żadną pomoc, lub: nie wierzył w szczerość* tych słów i t. p., to wskutek pewnego zbliżenia znaczeniowego słów: *nie wierzyć* i *wątpić*, wyrażenie prawidłowe *wątpić o czym* zmieniło się na analogiczne *wątpić w co*, przyjmując konstrukcję słowa *wierzyć* „w co“ (t. j. konstrukcję przyimka *w* z biernikiem); to znaczy na podobieństwo *wierzyć w co* powstało *wątpić w co*. Czytamy np.: *Lekarze zwątpili w możliwość* utrzymania chorego przy życiu; *Zwątpił* Krasiński *w pokolenie, w przyszłość* wierząc; *Związek narodowy ... nie wątpi w dobre zamiary i chęci* ministra; *Wierzmy temu człowiekowi, ufamy* prawdzie jego słów, bo nie mamy powodu ni prawa *w nie* wątpić i t. p.

W tym procesie przenoszenia analogicznego jednej konstrukcji składniowej (*wierzyć w co*) do wyrażenia o innej konstrukcji (*wątpić o czym*)

czynnikiem ułatwiającym to przekształcenie jest równoległość albo odpowiedniość dwu pojęć: *wierzenia* i *wątpienia*, dwu czynności myślowych o charakterze wręcz sobie przeciwnym. Ale, gdy pierwsza z tych czynności (wierzyć) występuje w formie przeczącej (niewierzenia), wówczas zbliża się bardzo do czynności drugiej — wątpienia, tak, że znaczeniowo obie niemal się utożsamiają, wskutek czego i wyrażenie formalne, właściwe jednej z nich (t. j. nie wierzyć *w co*) łatwo przeniesiono do wyrażenia czynności drugiej (wątpić *w co*).

Zwykle, zgodnie z naturą składni polskiej, mówi się *modlić się za kogo, za co* (nie: *za kim*); jednakże znane jest powszechnie wyrażenie: „*módl się za nami*“. Powstało ono drogą analogji składniowej do: *wstaw się za nami*, lub *proś za nami* — znowu wskutek bliskoźnaczności słów: *modlić się* i *prosić* lub *wstawiać się*. Dodać należy, że zmianie tej konstrukcji *modlić się za nas* na *modlić się za nami* sprzyjało do pewnego stopnia łacińskie: *ora pro nobis*, gdzie *pro nobis* jest jednoznaczne z polskim: *za nami*.

Takie przekształcenie jednego wyrażenia na wzór drugiego nazywa się *upodobnieniem składniowym*, albo *analogją*, także *asymilacją*, albo też *atrakcją składniową*. Proces ten drogą analogji dokonywa się tym łatwiej, gdy przyjdzie mu jeszcze z pomocą czynnik uboczny — wzór cudzoziemski, odpowiednie wyrażenie niemieckie, łacińskie lub inne.

W nowszym języku polskim zjawiska analogji składniowej są dosyć liczne. Przytoczymy tu niektóre, dzisiaj spotykane.

Ogólnie używane wyrażenia: *chodzić za kim, iść za kim* lub *za czym* (np. *chodzić za interesami*), także nowsze: *śledzić za kim, za czym* (w znaczeniu: *pilnować, tropić kogo lub co*) były powodem do wytworzenia się w języku polskim, w niektórych dzielnicach, zwrotów: *szukać za kim* i *szukać za czym*, używanych dzisiaj w mowie i piśmie, zamiast prawidłowego *szukać kogo, szukać czego*. Takiemu przekształceniu wyrażenia dawniejszego na nowe sprzyjały też w znacznym stopniu wzory niemieckie: *n a c h jemandem suchen*, *n a c h etwas suchen*, w mowie potocznej wśród środowisk miejscowych używane. Stąd powstały wyrażenia takie, jak: „*Rozglądam się po całym ogrodzie, szukam za wybranym kelnerem*“, gdzie zdanie: *szukam za wybranym kelnerem* jest analogizmem składniowym, zgoła nieznanym ogólnemu językowi polskiemu.

Tak samo zwykle wyrażenia w potocznej mowie polskiej: *szukam książki, szukam parasola, kaloszy* i t. p. zmieniają się czasem na: *szukam za książką, szukam za parasolem, za kaloszami* i t. p. Czytamy np.: „*Z nakazu prokuratorji odbyła się rewizja policyjna w mieszkaniu dwu członków komitetu wydawniczego kart... Szukano za kartkami z ratuszem*

i z Dąbrowskim“. Albo: „Jest rzeczą władz publicznych, a nie sędziów przysięgłych, *szukać za zbrodniarzami*“. Albo znów taki opis dość ciemny i napuszony: „Oko badacza - historyka śledzi *za następstwem* jasnych faktów rozwijających się po linii poziomej(?), przyrodnik przeciwnie cofa się i szuka przedewszystkim *za fazą poprzednią*; tamten bada wypadki, rozwijające się *post hoc*, ten stara się wyświecić epokę czy fazę *ante hoc*... Szukając *za tą piękną naturą*, znajduje moralną piękność“.

W dalszym rozwinięciu wyrażenia „szukać za czym“ powstało niebawem bliskoznaczne z nim: „*poszukiwać za czym*“ i o krok dalej także: *poszukiwanie za czym* lub *za kim*, zamiast zwykłego: *poszukiwać czego*, *poszukiwanie kogo*, *czego*. Piszą np. „Policja tutejsza (Londyn)... *poszukuje* obecnie *za córką panną* Christabel Pankhurst, która jest niejako szefem sztabu sufrażystek“; albo: „Zrazu nie wiadomo, kim jest ów mężczyzna (zmarły), dopiero kiedy dwór począł *poszukiwać za królem*, stwierdzono identyczność osoby króla“ (duńs. Fryder. VIII).

Inny przykład: „Żandarmerja w Żabiem czyni energiczne *poszukiwania za sprawcami* zamachu (zamiast: *poszukiwania sprawców*). I znowu: „*Poszukiwania za zaginionym lotnikiem* nie dały dotąd rezultatu“.

A. A. Kryński.

O NADUŻYWANIU WYRAZU SPECJALNY.

W sposobach obcowania językowego, jak i w innych dziedzinach życia społecznego, dużą bardzo rolę odgrywa moda, która wyciska właściwe sobie piętno na panujących zwyczajach językowych w zakresie frazeologii i słownictwa. Takim modnym wyrazem jest dzisiaj w potocznym języku polskim przymiotnik *specjalny* i związany z nim przysłówek *specjalnie*. Obracają nim ludzie od rana do wieczora: niema rozmowy, niema przemówienia, w któremby go nam co chwila do uszu nie wciskano: *mieliśmy do swego rozporządzenia specjalny wagon*; — *nie mogę powiedzieć, żebym był tem specjalnie zachwycony*; — *wyslaliśmy specjalnego posłańca*; — *specjalnie po to przyszedłem*.

Zdania tego rodzaju brzmią nam ciągle w uszach i przyzwyczailiśmy się do nich tak bardzo, że ten lub ów napewno nawet się zdziwi, skąd naraz kruczata przeciwko wyrazowi, który jest tak pospolity, jak chleb powszedni.

Pospolitość nie jest jeszcze dostateczną podstawą do walki z wyrazem: wprowadzie nieraz rodzi się z niej nużąca monotonja stylu, ale jeżeli bez zniekształcenia treści rzeczowej zdania, nie możemy wyrazu zastąpić jakimś innym jego równoznacznikiem, to w takich wypadkach

musimy ulec koniecznościom, wynikającym z właściwej każdemu językowi ograniczoneści jego zasobów słownikowych; musimy się poddać silniejszej od nas obiektywnej rzeczywistości. W takich razach nie znajdują skutecznych środków zasadniczych nawet najwięksi pisarze, bo każdy z nich pracuje w materiale, narzuconym mu przez obcowanie społeczno-językowe, i tylko w pewnym zakresie może stwarzać z tego materiału samoistne formy ekspresji językowej. Charakterystyczne i pouczające pod tym względem jest wyznanie Goethego: nur ein einzig Talent bracht' ich der Meisterschaft nah: deutsch zu schreiben; und so verderb ich unglücklicher Dichter in dem schlechtesten Stoff leider nun Leben und Kunst (= tylko jeden jedyny swój talent, talent pisania po niemiecku, zbliżyłem do doskonałości, i oto nieszczęsny poeta w najniewdzięczniejszym materiale zatracam swe życie i sztukę).

Poza granicą tych krępujących konieczności rozciąga się jednak rozległe pole swobodnego językowego działania, gdzie rozstrzyga wolny wybór, poczucie zmiany i własne estetyczne upodobania. Są ludzie, którzy się dobrowolnie tej wolności pozbawiają, czyniąc się niewolnikami panującego zwyczaju. Wynika to z braku świadomego ich stosunku do form językowej ekspresji, z braku wrażliwości na jej estetyczne wartości. Tacy ludzie nie dbają o formę wysłowienia i ulegają nieraz złudzeniu, że to lekceważenie formy językowej jest wynikiem zwracania głównej uwagi na treść. Jest to pogląd z gruntu fałszywy, bo treść i forma w wysłowieniu językowym to nie są jakieś przeciwstawiające się sobie wartości, lecz wzajemnie przenikające się składniki: tworzą je te same siły i można śmiało powiedzieć, że w każdym zdaniu taką jest treść, jaką jest forma i taką jest forma, jaką jest treść, bo słuchacz bądź czytelnik odtwarza treść na podstawie formy, a mówca czy pisarz tworzą formę według kształtującej ją treści.

Nadużywanie jakiegoś wyrazu, t. j. posługiwanie się nim tam, gdzie wypadaloby zastosować jakiś jego bliskoznaczny synonim, nietylko psuje przez częste powtarzanie wartości estetyczne wysłowienia, lecz jednocześnie uboży, a niekiedy nawet zniekształca jego treść. Tego rodzaju wypaczenia powstają właśnie w następstwie nadmiernego i niestosownego używania wyrazów *specjalny* i *specjalnie*, używamy ich bowiem w różnych znaczeniach, tam, gdzie z całą swobodą moglibyśmy w ich zastępstwie użyć wyrazów *umyślny* lub *umyślnie*, *szczególny* lub *szczególnie*, bądź *osobny* lub *osobno*. Oto kilka przykładów: *obraz ten nie ma dla mnie szczególnej* (nie: *specjalnej!*) wartości; — *nie widzę w tem nic szczególnego* (nie: *specjalnego!*); — *przyszedłem tu umyślnie* (nie: *specjalnie*) *żeby cię zobaczyć*; — *umyślnie* (nie: *specjalnie!*) *to sobie kupilem*; — *wysłano umyślnego* (nie: *specjalnego!*) *gońca*; — *przygotowano umyślny* (lub *osobny*, nie: *specjalny!*) *pociąg*; — *mieliśmy dla siebie osob-*

ny (nie: *specjalny!*) przedział, i t. d. i t. d. Zamiast monotoni i niedokładności osiągamy różnorodność i ścisłość wysłowienia.

Stanisław Szober.

O WYMAWIANIU WYRAZÓW OBCYCH.

Zrozumiałą jest rzeczą, że niekażdy może znać obce języki i wiedzieć, jak się w którym z nich co pisze i wymawia. Ale zupełnie niezrozumiałe jest wymawianie wyrazów jednego języka w sposób właściwy innemu językowi.

A u nas ustalił się swoisty zwyczaj traktowania pod tym względem języków obcych ze stanowiska jednego z języków bardziej u nas znanych, zwłaszcza rosyjskiego, niemieckiego i francuskiego. Kiedy się Polak natknie na jakiś wyraz obcy, wymawia go zazwyczaj tak, jakby on należał do jednego z tych trzech języków, a często też stosownie do tej błędnej wymowy zmienia jego pisownię.

A więc wszystkie języki słowiańskie wymawia się u nas zwykle na sposób rosyjski. Parlament jugosłowiański nazywa się u nas *skupszczina* albo *skupczina*, choć właściwa jego nazwa jest *skupszcina*. Nazwiska serbsko-chorwackie kończy się na cz Łazarewicz, Beneszicz, choć mają one na końcu ć: Lazarewić, Beneszć.¹⁾ Jeszcze gorzej oczywiście, kiedy się te nazwiska wyraża w sposób francusko-włosko-niemiecki: Georgevitsch, Giorgievitch itp.

Nazwiska angielskie wymawia u nas wielu po niemiecku: *Sztuart*, *Sztokes*, *sztandardyzacja*, choć słowa te mają na początku samo *s*. *Robinson* już się ustalił w literaturze, choć powinienby być *Robinson*.

Wielu Polaków wymawia po niemiecku nazwiska skandynawskie: *Sztrindberg*, *Sztrandman*, *Ibzen*, *Torwaldzen*, *Amundzen*, choć we wszystkich tych nazwiskach jest *s*, wobec czego wymawianie ich na sposób polski byłoby o wiele zgodniejsze z ich właściwym brzmieniem, podczas gdy takie nadawanie im brzmienia niemieckiego wypacza je w sposób rażący ucho zarówno polskie, jak skandynawskie.

Ustaliło się już poniekąd brzmienie *Sztokholmu*,²⁾ *sztterlinga* i innych, ale dalej w tym kierunku niemieczenia języków nie niemieckich iść nie należy.

Na sposób francuski przyzwyczailiśmy się już wymawiać a następnie i pisać *Aranzuez*, *don Żuan*, *don Kiszot*, co zresztą da się choć do pewnego

¹⁾ Właściwie jest to dźwięk pośredni między ć a miękkim cz. Red.

²⁾ Pozycja jeszcze do uratowania, gdyż wielu ludzi stale mówi *Stokholm*. Gorzej, bo mając własny odwieczny wyraz *storc*, *storcem* (ten sam pień, co w sterceć), upatrujemy w nim coś niemieckiego i mówimy z niemiecka—*sztorcem*. Red.

stopnia uzasadnić. Ale poco się ludzić, że miejscowość hiszpańska *Jaca* wymawia się *Żaka*, a pomysł samolotu *autogiro* wymawia się *autożiro*? Jeśli się nie zna właściwej wymowy, lepiej mówić tak, jak się pisze, zaznaczając to, niż ludzić siebie czy kogoś, że to jest brzmienie hiszpańskie.

Dźwięki hiszpańskie zastępuje się też czasem włoskimi. Na scenach teatrzyków warszawskich śpiewano o *Andzelicie*, choć imię *Angelita* tak się nie wymawia, gdyż w języku hiszpańskim dźwięk *dż* nie istnieje. W tym wypadku służy tu jako recepta do udawania dźwięków innych języków romańskich język włoski, choć zwykle funkcje te spełnia u nas francuski.

Ale idźmy jeszcze dalej. Niektórym język francuski służy do udawania nawet języków nieromańskich. Oto podczas wyprawy norweskiego statku powietrznego *Norge* do bieguna północnego, nazywali go niektórzy u nas *Norż*, a można też było czytać wskazówki, że tak właśnie (*Norż*) należy wymawiać.

Takich niedorzeczności popelniamy więcej. Iluż to ludzi ciągle mówi i pisze *szemat* i *szyzma*, dlatego że dźwięk *sz* ma w tych wyrazach język niemiecki. Ale cóż ma niemczyzna do greki? Skoro po grecku pisze się i wymawia w tych wyrazach *sch*, należy tak wymawiać i pisać w polskim, zupełnie tak samo, jak w słowach *scheda*, *schody*, *schować*.

Do niemczenia jesteśmy tak skłonni, że samych Niemców chemy w tem prześcignąć: ciągle spotykamy w dziennikach polskich nazwisko *Hittler*, choć w nazwisku Hitlera jest tylko jedno *t*.

Podobnie ciągle się powtarza w naszej prasie przesadnie hiszpańskie nazwisko *Zamorra*, podczas gdy naprawdę jest tam tylko jedno *r*.

Nawet czysto słowiańskie nazwisko Masaryka pisze się u nas często niewiadomo dlaczego — *Massaryk*.

Ze słabości do cudzoziemszczyzny wtykamy podwójne litery, gdzie się tylko da, zwłaszcza *ss*, nawet w wyrazach, które w swojej ojczyźnie nie mają *ss*, *ba*, nawet — których języki wogóle podwójnego *ss* nie używają (*lasso*, *Saragossa*, *Jassy*). I to już się ustaliło.

Ciekawą jest także pisownia nazwisk rosyjskich i bułgarskich na sposób angielski przez *ff* (*Suworoff*, *Cankoff*). Anglik, nie chcąc zbyt przeksztalcać właściwego brzmienia nazwiska, musi tak robić, — ale my poco?

Nie znając właściwego brzmienia obcego, lepiej wyraz obcy wymawiać „tak, jak się pisze“ po polsku, bo będzie to choć jako tako usprawiedliwione, ale zupełnie nie można usprawiedliwić posługiwania się w takim wypadku wymową czy pisownią języka trzeciego.

J. Rossowski.

SKAZY NA KRYSZTALE.

Słownik etymologiczny Brücknera jest niewątpliwie dziełem ciekawym, dającym czytelnikowi wiele cennych wiadomości. Im jednak bardziej w dzieło to się wglębiać, tem więcej dostrzec można rzeczy naprawdę niezwykłych.

Przedmowa wyraźnie mówi o brzmieniu podawanych słów: „w nagłówkach zawsze postać dzisiejsza, nigdy dawniejsza“. Ale chyba trudno uznać za dzisiejszą taką formę, jak „*wisznia*“ (str. 625, zresztą zaraz obok — *wisniowy!*) lub *kuźń* (str. 286); nikt też w nas nie wzmieni, że jeździmy *dorózką* (99), używamy *szpinek* (554) i *szkarpetek* (549), czy też, że jadamy *kopr ogrodny* (256) albo *karafiol* (219). Żeby chociaż wpajano w nas te i podobne do nich postaci słów z jakąś konsekwencją! Cóż, *skoroż* (jak zwykł pisać Brückner) obok *spiewu* i wszystkich pochodnych ze str. 509, po wyklęciu na str. 534 biednego *śpiewu* z jego rodziną, spotykamy w tekście ową wyklętą *śpiewkę* (264 — artykuł „Kraków“), *śpiewnik* (294 — „lelum - polelum“) i resztę krewniaków.

Nie z fantazją też chyba, lecz z istną kapryśnością poczyna sobie Słownik przy dostawianiu skromnego *e* do przyimków *w* lub *z*. Nic to bowiem, że czytamy *we skupieniach* (391 — „pak“), że raz jest *we złożeniach* (choćby 143, 464), kiedy indziej „*w złożeniach*“ (351) — kaprys autora każe nam czytać o „złogłose, *we której* ogłuchła półgłoska“ (374 — „od“) obok *w Francji* (626 — „Włoch“) czy też „*z słowiańszczyzny*“ (358 — „Nazwy miejscowe“).

Inne jeszcze dziwy „zachodzą“ (242) na kartach Słownika. Jeżeli już bez zdziwienia, niestety, przyjmujemy takie rzeczy, jak *spaźniać się* (433 — „późny“), *znachodzić* (428 — „pokrewieństwo“), to w każdym razie uderzy nas słówko *odnachodzono* (284 — „kuropatwa“). Nie-swoją też czujemy się dziś wobec postaci *zastępywać* i *zastępywa* (379, „on“), a już prawdziwa bezradność nas ogarnia, gdy czytamy *zapisywam* (503).

Słynna bujność i swoistość brücknerowskiego stylu nie wyratuje od klątwy takich zdań, jak *my to zastąpili* słowem niemieckim (508 — „spacer“) lub *i my tak niegdyś odmieniali* (492 — „siostra“).

Wreszcie, ale to może już sprawa smaku, nie każdego zadowolili nazywanie partykuł *ni*, *nie*, *no* — *spójkami* (359, 365), które, jak się wydaje, mają oznaczać wyrazy, powszechnie nazywane *spójnikami* („a“ na str. 1). Nie wiem też, czy literat lub ktokolwiek, „kogo język zajmuje“ — a dla takich właśnie dzieło jest przeznaczone — zorientuje się odrazu, że terminy *ruski*, *rusyzm* i t. d. mają

oznaczać *rosyjski*, *rusycyzm* (żebyż choć „*wielkoruski*“!), albo, że *turski* język jest językiem *tureckim*.

Zapewne, wszystko to są rzeczy drobne, dotyczące formy, nie treści, ale każdy chyba przyzna, że jakoś chętniejby się zgłębiało istotne ciekawości Słownika, gdyby się nie robiło ubocznie odkryć, których wzory pokazaliśmy na kilku przykładach.

A. S.

ROZTRZĄSANIA.

1. Troje dziewcząt. Pokazuje się, że z nieco większą liczbą dziewcząt miewają kłopot nietylko rodzice, lecz i językoznawcy.

W zeszycie 8-ym „Poradnika“ z r. 1931, na str. 119, uznano składnię *troje dziewcząt* za błędną, gdyż powinno się jakoby mówić: *trzy dziewczęta*. Styczniowy zeszyt roku bieżącego nie odmawia zasadniczo „słuszności“ tej ostatniej formie, choć stwierdza, że analogja podciągnęła rzeczownik *dziewczęta* do innych gramatycznie pokrewnych (jak *kurczęta*, *pisklęta* i t. p.) „i dzisiaj słyszy się bardzo często *troje dziewcząt*“.

Powiedziano tu za mało: forma *troje dziewcząt* jest jedynie słuszna. Ze liczebników zbiorowych używamy z rzeczownikami pluralia tantum, z rzeczownikami osobowymi różnopłciowymi oraz tam, gdzie różnopłciowość jest tylko domniemana, to szczerą prawdą. Ale to jeszcze nie wszystko. Przyroda zna dwie płci, gramatyka polska — trzy rodzaje; ale rodzaj gramatyczny nie zawsze jest w zgodzie z płcią przyrodzoną. Każdy rzeczownik t. zw. nieżywotny, ma pewien rodzaj gramatyczny, a nie ma żadnej płci oznaczanej nim przedmiot.

Zatrzymajmy się nad rzeczownikami t. zw. żywotnymi. Wiemy, że np. rzeczownik *chłopię*, mniej używany *chłopczę* i poważny a miły *pacholę*, oznaczają młode istoty ludzkie tylko płci męskiej, a pomimo to należą one w gramatyce do rodzaju nijakiego. Mówimy bez żadnego wahania: „kochane *chłopię*, żwawe *pacholę*“ i t. p., z liczebnikiem zaś zbiorowym: „*troje chłopiąt*, *czworo pacholąt*“ i t. p., nigdy: „*trzej chłopięta*, *czterej pacholęta*“ ani „(było) *trzech chłopiąt*, *czterech pacholąt*“. Innymi słowy, biorąc rzecz gramatycznie, traktujemy *jednopłciowe męskie*: „*chłopię*, *pacholę*“ i t. p. tak, jak *różnopłciowe*: „*parobczę* (= dziecko *parobka*), *kurczę*, *pisklę*“ i t. p. Tak samo uczynił język z *jednopłciowym żeńskim* *dziewczę*; bo dla czegożby tylko istoty płci żeńskiej miały być uprzywilejowane? Dość mają przywilejów w życiu społecznym.

Wyrażenie *troje dziewcząt* jest zupełnie poprawne: nie zawiniła tu analogja, „nie zawsze licząca się ze słusznością“. Raczej w wyrażeniu

„trzy dziewczęta“ należy upatrywać niepotrzebne „podciąganie“ uznanego zjawiska językowego pod obowiązujący gdzie indziej stosunek płci przyrodzonej do rodzaju gramatycznego.

K. Król.

(Rz). Najzupelniejsza racja. Tem chętniej to przyznaję, że sam, na Mazowszu, nigdy innej formy, jak *dwoje dziewcząt*, nie słyszałem. Jeżeli w odpowiedzi bałem się być kategoriycznym, to dlatego tylko, że przedstawiciel innej dzielnicy w zacytowanym przez sz. autora miejscu właśnie kategoriycznie potępił *troje dziewcząt*; okazuje się, że dwie wielkie połaci kraju mają na tę sprawę zupełnie odmienne poglądy, — a toby wskazywało, że norma nie płynie tu z istoty rzeczy, lecz opiera się na wzorach innych tu, a innych tam, czyli, że zachodzi zjawisko jakichś analogij. Zresztą, wszystko to nawyknięcia, nie kanony. Czyż powie kto *mamy szesnaścioro dziewcząt w klasie*? A, — bo liczba duża... Więc gdzież granica? Z drugiej strony trudno czynić komuś zarzut, gdy powie *dwa kurczęta zjadłem, taki byłem głodny*; a już z określeniem to nawet razić będzie zbiorowy liczebnik np. *zginęły wszystkie cztery szczenięta*, przecie nie *wszystko czworo szczeniąt*.

2. Tytuły kobiece. W sprawie, poruszonej w zeszycie 2-gim przez p. Wieleżyńską, Dr. J. Jupiter rzuca słuszną uwagę, że właśnie odbiciem równouprawnienia kobiet byłaby w języku podwójność form *profesor/profesorka*. Używanie form męskich tak wygląda, jakgdyby kobieta zdolna tylko była otrzymać tytuł męski *profesora*, a w skórze *profesorki* czuła się nieswojo. Nietylko więc jest tu niezgodność z duchem języka, ale i — z duchem czasu.

Co do dalszych szczegółów, Dr. Jupiter nie pochwała zestawienia w argumentacji pani Wieleżyńskiej takich form, jak *pani nauczyciel* lub *pani autor z panią doktorem*; pierwsze są ze względów zrozumiałych niemożliwe, druga, jak się okazuje, nie wszędzie budzi zastrzeżenia. Dalej, jest zdania, że język nie powinien wyprzedzać życia: o kobietach *starostach* i *wojewodach* mówić — za wcześnie. Pozatem, jeśli zgodnie w języku istnieją *ten sługa* i *ta sługa*, *ten kaleka* i *ta kaleka*, to może się wytworzyć *ten sędzia* i *ta sędzia*. Że razić może to w tej chwili, to sprawy jeszcze nie rozstrzyga.

(Do obu powyższych tematów powrócimy w jednym z najbliższych numerów. Red.).

Rz.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

60. Miło — mile? ledwo — ledwie?

(60/67 C. K., Łódź).

(Rz) Przysłówki na *o* są formami biernika, na *e* — miejscownika dawnych przymiotników nijakich z deklinacją rzeczownikową. Ucierały się w tej lub innej postaci w języku naogół bez wyraźnych powodów; kategoria biernikowa okazała się żywotniejszą i zwyciężyła takie np. dawniejsze postaci, jak *czyście*, *proście*. Niektóre przysłówki przetrwały w obu postaciach do dzisiaj, (niekiedy różnicowawszy się w znaczeniach). Do takich właśnie podwójnych należą *miło — mile*, *ledwo — ledwie*. Używać ich można równolegle, choć pewne mało może uchwytnie oznaki wskazują, że i tu robota różnicowania się jest w toku: powiemy np. *mile spędził czas*, ale *miło mu było na wsi*, *ledwie oczy otwarłem* ale *ledwo nogami włóczę*.

61. Brak zeszytów, brakuje zeszytów, czy brakują zeszyty? — ostatnia forma, zdaje się, błędna; czy można wobec tego mówić o brakujących zeszytach?

(Rz) *Brak, braknie, brakuje* — bez różnicy, byle *bezosobowo*; *brakują zeszyty* — to kopja niemieckiego *es fehlen Hefte*; a jednak *brakujące zeszyty* — dobrze; utylitaryzm językowy tu przemógł, inaczej trzeba by całe zdanie poboczne budować.

62. Łobuzy czy łobuzi?

(Rz) Właściwą końcówką, jako w rzeczowniku *o s o b o w y m*, byłoby tu *i*; w wyrazach jednak z pewnym odcieniem lekceważenia, czy pogardy, wreszcie żartobliwości, używamy właściwej formom rzeczowym końcówki *y*; dlatego to niemal powszechną jest forma *łobuzy*.

63. Wykończyć czy wykańczać?

(Rz) *Wykończyć* należy do nielicznej grupy czasowników, nie przegłaszających w postaci częstotliwej rdzennej samogłoski, jak np. *wypróżniać*, *wyłączać*, *wyostrzać*, *opóźniać*, *wodporniać*.

64. Przykrajac czy przykrawac suknie?

(Rz) I tak, i tak; pierwsze — postać dokonana, drugie — niedokonana.

65. Tryb oznajmujący czy to poprawne? Przecie imiesłów od oznajmiać brzmi oznajmiający.

(Rz) *Oznajmiać* jest postacią nowszą; dawniej czasownik brzmiał *oznajmować*, *oznajmuję*, — stąd tryb *oznajmujący*. Zmieniać tego nie-

ma potrzeby; ktoby na upartego termin pragnął współcześnić, niech mówi *oznajmiający*.

66. Rozewrzej czy rozewrzyj?

(Rz) *Rozewrzyj*; dlaczego, — prosimy przeczytać artykuł prof. Kryńskiego o upodobnieniach w ostatnim numerze Poradnika.

67. Czy poprawne jest wyrażenie na skutek prośby, i jak to pisać, razem czy osobno?

(Rz) Utarło się karcenie tego zwrotu, choć karciciele mają żmartenie, że nie da go się związać bezpośrednio z wzorami obcemi. Każą zamiast tego pisać *skutkiem*, *wskutek*. Lecz czy to to samo? Mnie się wydaje, że nie koniecznie. Jeżeli mówię, że *na skutek listu* wysłałem towar, to przedstawiam wysłanie jako wynik, jako skutek listu, a takie *jako coś* nieraz wyrażamy w języku przez *na* m. in. *naprzykład* (= jako przykład). Oczywiście, mogę wysłać i *wskutek listu*, lecz w tem jest inny odcień. Tak rozumiane *na skutek* należałoby pisać łącznie.

68. Księgi metryczne czy metrykalne?

(S. W., Warszawa).

(Rz) *Metryczny* jest prostsze i bardziej polskie, przeważnie, zdaje się używane po parafjach (chłop nigdyby np nie powiedział *mentrykalny*); jeżeli jednak kto woli *metrykalny*, niechże tak mówi. Wystarczyłoby tu nawet *księgi metryk*, jak *księgi praw*, *przywilejów*, jak *dziennik rozkazów*. *Metryka* to ta sama *matrykuła*, którą mamy w szkołach, tylko nieco „obrobiona“ przez Czechów, a następnie dokończona przez nas. W formie tylko *metryczny* używamy tego przymiotnika w odniesieniu do miar (*system metryczny*), i do wiersza metrycznego.

69. X nie nadaje się na stanowisko czy ... do stanowiska, które zajmuje?

(O. K., Warszawa).

(Rz) Właściwą składnią jest *nadawać się do czego*; Słownik Warszawski cytuje przykłady tylko z *do*. Ale przyimek *na* wyraża cel w zestawieniu z różnemi wyrazami: *skóra na buty*, *dzwonić na trwogę*, *dobry na rozgrzewkę*, *pozować na zdobywcę*, *kroić na dyplomatę*, — i podobnie do tego *nadawać się na stanowisko*. To tutaj, niezależnie od właściwej składni, zdaje się rozstrzygać, i bo-daj, że jest właściwsze.

70. W Prusach czy w Prusiech?

(T. P., Warszawa).

(Rz) Dawniej końcówką miejscownika liczby mnogiej było *'ech* (*w do-*

miech, w uściech, w Prusiech). Dzisiaj ten miejscownik ocalał tylko w nazwach krajów używanych w liczbie mnogiej. Ale i tu powoli ustępuje: w *Czeszech, w Inflanciech, w Multaniech* już się nie mówi zupełnie; w *Prusiech* — przestarzałe; we *Włoszech, na Węgrzech* ocalały, ale już — już wyczuwa się w nich chwiejność; w *Niemczech*, jako najczęstsze, utrzymało się dotąd niezachwianie.

71. Czy poprawne są formy **kroić, pokroić**, używane w Warszawie? gdzie indziej mówią i piszą **krajać, pokrajać**.

(R. L., Kraków).

(Rz) Owszem, i w Warszawie mówi się *krajać*, przytem o wiele częściej. Zupełnie jednak poprawna jest i forma *kroić*. Słownik Warsz. cytuje ją jeszcze z Chodźki i z Naruszewicza. Dzisiaj *kroić* zdaje się zwięzać swój zasięg do *krojenia ubrania* (pod wpływem *kroju*); ale to dopiero początek.

72. **Janostwo Stankiewiczowie**, czy **Janowie Stankiewiczowie** (o małżeństwie)? Chyba to drugie, bo wszak nie powie nikt **Jasiosstwo**, lecz **Jasioowie**; a gdyby miało być **Janostwo**, to należałoby powiedzieć także **Stankiewiczostwo**.

(O. K., Przemyśl).

(Rz) Należałoby, — ale cóż zrobić, skoro się tak nie mówi. Język ma swoje nawyknięcia i łamać ich gwoili konsekwencji nie lubi. Mówimy *Janostwo Stankiewiczowie*, ale *Jasioowie, Jankowie*. *Stankiewiczostwo* brzmiałoby trochę za uroczyście, sztucznie, — ale krótsze nazwiska np. *Rejostwo, Wagnerostwo* już są spokojniejsze; wogóle jednak tę formę do nazwisk język stosuje niechętnie.

73. „**Pani doktor Rudzińska** wygłosi odczyt, **Pani doktor Rudzińska** wygłosiła odczyt” — takie słowa padły ubiegłej niedzieli z rozgłośni Polskiego Radja. Ponieważ „**Pani doktor Rudzińska**“ nie sprostowała tego, należy przypuszczać, że w miejscu, z którego płynąć mają wskazówki językowe, taki właśnie sposób mówienia jest zalecany. Od lat szeregu, ja, również doktorka, bronię się przed podobnymi dziwactwami. Czyż mam od minionej niedzieli też zostać „**doktorem**“ i kajać się, że błędziłam przez długie lata? Czy Redakcja również podziela ten pogląd na męskość tytułów żeńskich? Z racji ważności sprawy upraszam o publiczną odpowiedź w Poradniku.

(T., Warszawa).

(Rz) *Błędem* tego nazwać nie można; błędzimy zwykle nieświadomie, tu zaś „z premedytacją“ stworzono, jak się Pani wyraża, dziwactwo, — i to z przyzwoleniem poważnych językoznawców. Osobiście podzielam zupełnie pogląd Pani; nie widzę tu powodu do łamania natury języka gwoili jakimś pozajęzykowym kombi-

nacjom. No, ale, proszę Pani, językoznawcy języka nie „robją“, robi go cały naród. Omawiana forma wystąpiła dopiero do walki; kto jest jej przeciwny, tem głośniej, tem śmielej powinien z nią walczyć, zresztą, z całym szacunkiem dla tolerancyjnych powag; walczyć przytem nie tyle argumentami, bo te wszyscy już znamy, ile używaniem postaci żeńskiej tytułów w mowie i w piśmie. Skrót *Dr.* można nawet przed żeńskim nazwiskiem śmiało zostawić, bo to jest tylko symbol; wszak widząc *hr.* przed nazwiskiem, nie wiemy jeszcze, czy z hrabią czy z hrabiną mamy przyjemność; nazwisko dopiero rozstrzyga.

74. **Jak należy odmieniać takie określenia urzędowe „gmina wiejska Wólka“ lub „gmina miejska Lwów“? A więc: odsyła się do gminy wiejskiej..., nadaje się prawa gminie miejskiej...?**

(L. N., Warszawa).

- (Rz) Jeżeli mówimy o gminie, jako o okręgu administracyjnym, o części powiatu, to tak, jak czynimy to z powiatem, z województwem, użyć jest najlepiej przymiotnika: *gmina wólczańska*. Gdy idzie o urząd gminny, zwłaszcza z przymiotnikiem *miejski*, *wiejski*, to zwyczaj tego wyraźnie nie ustalił. Ze Lwowem jest łatwiej, bo tu gmina dotyczy jednej tylko miejscowości, a więc przymiotnik staje się niepotrzebny; powiemy *nadaje się prawo gminie miasta Lwowa*; gorzej z Wólką, bo tam jest cały szereg wsi, a więc *do gminy wsi Wólki* powiedzieć nie można; *do gminy wiejskiej, Wólki* — niezręczne, gdyż przymiotnik możnaby odnieść do obu wyrazów; *do Wólczańskiej gminy miejskiej* — to już trochę sztuczne. Skłania to nas do praktycznego wyjścia: mówimy *do gminy wiejskiej Wólka*.

75. **Czy właściwy jest zwrot rehabilitacja pana X. z zarzutów?**

(T. M., Poznań).

- (Rz) Jeżeli sięgnąć do jądra wyrazu, to nie; *rehabilitować* = *znowu czynić podatnym*; dodatek *z zarzutów* nie miałby więc sensu. Jednak skorośmy wyraz wprowadzili, musimy sobie jakoś pomóc: pożyczamy tedy składni od polskiego wyrazu, którego tamten ma być równoznacznikiem, od czasownika *oczyścić* z *czego* albo od *czego*. Ale w takim razie, to już lepszy chyba ów polski wyraz; pewna niezręczność rzeczownika odsłownego *oczyszczenie* jest tylko sprawą osłuchania się.

76. a) Czy ostatnia uchwała Akademji co do **dzielenia wyrazów** obowiązuje szkoły? b) Czy spójniki **a, i**, oraz przyimki **o, u, w, z** można przy przenoszeniu zostawić na końcu poprzedniego wiersza?

(Z. K., Rumno).

- (Rz) a) Rzeczoną uchwała obowiązuje narazie tylko wydawnictwa Akademji. W najbliższych miesiącach pojawi się nowe wydanie przepisów i słowniczka ortograficznego Akademji i wtedy dopiero załatwi się formalnie sprawę aprobaty przez Ministerjum.
b) Można; zastrzeżenia co do tego już dawno przebrzmiały.

R Ó Ż N E.

Walne zebranie T-wa P. J. P. odbyło się w dniu 20.IV. r. b. pod przewodnictwem prof. Dicksteina. Poza sprawozdaniem rocznym, prof. S. Szober wygłosił odczyt „O pochodzeniu polskiego języka literackiego”; odczyt przyjęty był gorącym oklaskiem licznie zebranych członków T-stwa i gości. Z powziętych na zebraniu uchwał podnieść należy zatwierdzenie przejęcia przez Zarząd „Poradnika Językowego” i prowadzenie go jako organu T-stwa. Do Zarządu T-stwa wybrano pp. proff. Króla, Kryńskiego i Szobera, red. Rokickiego, inż. Rzewnickiego, dyr. Szlifersteina i p. A. Sieczkowskiego.

Miesięczne zebranie Warsz. Koła T. M. J. P. odbyło się 25.IV. Na zebraniu tem prof. S. Szober wygłosił odczyt p. t. „Kilka uwag o formach gramatycznych współczesnej polszczyzny”. Ciekawe zagadnienia, poruszone w odczycie, wywołały żywą dyskusję zebranych. Następne zebranie miesięczne odbędzie się dn. 30 maja r. b. z odczytem p. Dr. Rudzińskiej o stosunkach językowych polsko-ukraińskich.

W cyklu powszechnych wykładów Uniwersyteckich wygłosił w dniu 24 b. m. prof. W. Doroszewski rzecz o poprawności języka na tle jego rozwoju. Barwne przedstawienie kryterjów poprawności mowy i ustosunkowanie po-

prawności do rozwojowych tendencji języka spotkało się z zasłużonym uznaniem zebranych słuchaczy. W tym samym cyklu wykładów powszechnych wygłoszone będą następujące odczyty językowe:

4 maja „Język słowiański. Powstanie najstarszych zabytków językowych słowiańskich i ich znaczenie” prof. S. Słońskiego;

8 maja „Dobra wymowa polska” prof. T. Benniego. (K. S.).

O poprawności językowej będzie mówił prof. S. Słoński w dn. 22 maja w lokalu Wolnej Wszechnicy Polskiej przy ul. Opaczewskiej Nr. 2-a — godz. 12-ta.

III-ci zeszyt *Polonisty* opuścił tłocznnię i zawiera następujące artykuły:

Dr. St. Skwarczyńskiej „Język polski a zainteresowania pozaszkolne ucznia”, — B. Jacórzyńskiego „Z metodyki czytań szkolnych”, — Dr. St. Osieckiej „Poprawianie wypracowań z „asystą”, — St. Wiacka „Na froncie walki z błędami”; następnie oceny książki prof. Kleinera o literaturze polskiej oraz innych podręczników szkolnych. Obfity dział informacyjno-literacki daje wiele ciekawego materiału. Adres Redakcji i Administracji „*Polonisty*” — N. Świat 23/25, Biblioteka Polska.

ZARZĄD T-stwa P. J. P. ZGŁOSIŁ NA WALNEM ZEBRANIU WNIOSEK NASTĘPUJĄCY:

„W ciągu 2-ch lat istnienia Towarzystwa okazały mu życzliwą pomoc bądź w jednaniu członków i przedpłatników, bądź też w popieraniu jego zadań:

Ministerja: Spraw Wojskowych, Sprawiedliwości, Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych, Kuratorjum Szkolne Wileńskie, Komisja Kodyfikacyjna, Państwowy Monopol Tytoniowy, Bank Polski, Państwowy Bank Rolny, Komitet Floty Narodowej, Komenda Policji Województwa Wołyńskiego, Komenda Policji Województwa Śląskiego, Dyrekcja Tramwajów Miejskich, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, Polskie Radio, Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy, Inżynier Tomasz Arlitewicz, Prof. Witold Doroszewski, Ks. Dr. Stanisław Hańko w Białymstoku, Prof. Marjan Kowalski, prof. Henryk Mościcki, Adwokat Adolf Muszkat, Inspektor Szkolny Stefan Nieborak w Kępnie, Prof. Stanisław Nowosielski w Kaliszu, Prof. Stanisław Szober, p. Julian Tuwim, p. Julja Wieleżyńska, Sędzia S. N. Stanisław Wyrobek.

Poza członkami Zarządu wygłosili odczyty:

1) prof. Dickstein, 2) prof. Doroszewski, 3) p. Karol Irzykowski, 4) p. Wacław Jurczyk, 5) prof. Stanisław Szober, 6) Dr. Bronisław Wieczorkiewicz i 7) p. Julja Wieleżyńska;

na Zebrania odczytowo-dyskusyjne użyczyli nam lokali:

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich, Klub Urzędników Państwowych.

Zarząd Towarzystwa wnosi, aby Walne Zebranie wyraziło podziękowanie wszystkim wymienionym Ministerjom, Instytucjom i Osobom".

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 1.50, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 5.— za komplet. Luźne zeszyty z dawnych lat od 1901-go do 1927-go łącznie można nabywać po 30 groszy, od 1929-go do 1931-go łącznie po 50 groszy za zeszyt. Każdy Czytelnik, który nam zjedna nowego prenumeratora, ma prawo z tych zapasów, licząc do roku 1927-go łącznie, wybrać sobie dawnych roczników, bądź zeszytów za 3.00 złote zupełnie bezpłatnie.

Redakcja pisma prosi Czytelników o nadsyłanie artykułów, przyczynków i zapytań. Na zapytania będzie udzielała odpowiedzi bądź na łamach Poradnika, bądź na żądanie listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 4: Przekształcenia pewnych brzmień, wyrazów i zwrotów języka polskiego na podobieństwo innych, A. A. Kryńskiego. O nadużywaniu wyrazu *specjalny*, S. Szobera. O wymawianiu wyrazów obcych, J. Rossowskiego. Skazy na kryształach, A. S. Zapytania i odpowiedzi. Roztrząsania. Różne.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa